OPIEKUN POLSKICH DZIECI.

Nr. 5. Lwów dnia 4. Lutego 1868. Rocznik 2.

Pierwszy wylew Tatarów do Polski.

Wielka była niegdyś nasza Polska; od morza do morza rozciągały się jej granice, bo od morza bałtyckiego koło Gdańska, gdzie poczciwy lud Kaszubski mieszka, aż do morza czarnego, gdzie Kozacy obsiedli. W około takiego wielkiego kraju mieszkało nie mało rozmaitych sąsiadów, a ci nie byli takiego spokojnego serca, jak Polacy, ale owszem co chwila najeżdżali Polskę i niszczyli pola, palili wsie i miasta, rabowali kościoły, upędzali dobytek; a jedni, którzy się nazywali Tatarzy, to i ludzi uprowadzali do swego kraju, gdzie ich sprzedawali innym, albo u siebie kazali robić zarówno z bydlętami.

Ci Tatarzy mieszkali około morza czarnego, które się dla tego nazywa czarnem, że ma grunt z czarnej ziemi, a więc i woda wydaje się czarną, choć jest taką, jak każda inna.—Przyszli oni z głębokiej Azji od chińskiego kraju i tak się długo tłukli po świecie, aż przy samej granicy polskiej na półwyspie krymskim osiedli.

Brzydki, dziki i plugawy był to naród. Małego wzrostu, śniady na twarzy, miał oczy maleńkie a świecące i nos płaski zupełnie. Od małego dziecka jadł i sypiał na koniu, więc też z koniem jakby zrósł, tak na nim wywijać umiał. Naród ten później dopiero począł trochę grzebać w roli, ale początkowo to jeno na koniach z miejsca na miejsce przeciągał, nigdzie nie miał domu, innej pracy i dorobku nie znał, tylko rabunek, palenie wsi i mordowanie albo zabieranie ludzi. Żywił się też po swojemu w taki sposób: oto pijał kobyle mleko i krew końską, a jadał końskie ścierwisko. Jeżeli sobie zaś czasem co zasiał, to tylko tatarki (hreczki,) z której sobie piekł placki pod popiołem i te przygryzał do trunku, który przyrządzał sobie z kobylego mleka.

W roku 1230 Tatarzy pierwszy raz wdarli się do Polski; panował pod ów czas osiemnasty król polski Bolesław Wstydliwy, który miał za sobą królewnę węgierską Kunegundę, panią tak pobożną, cnotliwą i dobroczynną, że po śmierci w poczet Świętych policzoną została. Spłądro-

wawszy Ruś, podstąpili pod Kraków, wszędzie rabując, mordując ludzi i paląc ich osady. I padł strach wielki na cały naród, bo Tatarów było jakby szarańczy, a serca w tem nie dostrzedz, takie zajadliwe, dzikie i na krew ludzką rozżarte. Bolesław był wtedy jeszcze bardzo młodym, uszedł przeto w góry karpackie.

Kiedy w około Krakowa wszystko Tatarzy poniszczyli i popalili, tedy wyruszyli dalej na Szlązk do Wrocławia, gdzie znowu taki sam rabunek i morderstwo. Z Wrocławia poszli aż pod Lignicę i tam dopiero czekał na nich książe szlązki Henryk pobożny. Ten książe był z polskiego rodu i pochodził z krwi Piastów. Trzeba bowiem wiedzieć, że za dawnych czasów Szlązk do Polski należał. Ale kiedy król polski Bolesław Krzywousty umierał, to podzielił kraj polski między czterech swoich synów. Po nim znowu się reszta kraju w jedno zlała, ale Szlązk został osobno i rządzili nim synowie po Władysławie, który był znowu synem owego króla Bolesława Krzywoustego i miał niby jako najstarszy być nad wszystkiemi braćmi swojemi. Został też królem polskim, ale ożeniwszy się z Niemką, począł innym wydzierać własność. Wtedy wysadzili go Polacy z kraju i umarł bez królestwa, a synom jego dostał się tylko Szlązk, którzy z czasem całą krainę zniemczyli. Jednakże choć od tego czasu aż do dziś jest blisko siedemset lat, to jednak nie wszyscy ludzie na Szlązku zniemczeli, owszem do dziś dnia jest tam jeszcze lud czysto polski.

Pod Lignicą na Dobrem polu stanęli Tatarzy, bo im Henryk pobożny z wojskiem swojem zastąpił drogę. A miał on w tem swojem wojsku i Szlązaków i Czechów i Niemców. Poczęła się okropna walka: Tatarzy strzelali z łuków strzałami, chrześcjanie nacierali pałaszami i dzidami. Z początku chrześcjanie byli górą, ale w końcu wysypało się Tatarów jak maku i chrześcjanie poczęli się cofać. W tem wyprowadzili Tatarzy jakieś armacisko, czy jakieś ognie z prochu, które były za chorągwią ukryte, i dopiero stał się popłoch między chrześcjanami, bo się tego polękli. Do tego krzyknął jakiś niecnota: u c i e k a j c i e! i wszyscy chrześcjanie pierzchli, tylko sam Henryk pobożny rzucił się na wroga i zginął śmiercią bohaterską.

Po tem zwycięztwie zwrócili się Tatarzy ku Wielkiej Polsce; koło Międzyrzecza podzielili się na oddziały — swoim zwyczajem plądrując kraj na około. Jeden taki oddział pobił niejaki Bronisz koło wsi Paradyża, a pobił go za widoczną pomocą Boską, za co też Panu Bogu na chwałę klasztor xx. Cystersów tam wystawił.

W późniejszych wiekach napastywali Tatarzy jeszcze nieraz Polskę; nie byli atoli już tak strasznymi, aż z przyjściem Turków do Europy i po zawojowaniu przez nich cesarstwa greckiego, połączyli się z nimi, uznając sułtana tureckiego najwyższym swoim władcą.

Rzeczy z fizyki, czyli nauki o przyrodzie.

O głosie.

1. Jeżeli cząstki ciał elastycznych (sprężystych), n. p. metalu, drzewa, przez jakie wstrząśnienie albo uderzenie drgać zaczną, wtedy głos daje się z nich słyszeć. Drganie niektórychciał można widzieć i czuć, jak np. drganie (wibracyę) struny, dzwonu. Te drgania udzielają się innym ciałom elastycznym i przechodzą do ucha, ale przedewszystkiem wstrząśnione powietrze głos do ucha prowadzi; albowiem powietrze, drgającem ciałem jakiem poruszone, zacznie także drgać na wszystkie strony jak bałwan, aż uderzy o bębenek ucha, t. j. o błonkę, rozpiętą w uchu. — Metale i suche drzewo głos bardzo mocno dalej udzielają. Dla tego można, przyłożywszy ucho do końca długiego stołu, bardzo wyraźnie słyszeć, jeżeli kto na drugim końcu lekko igłą skrobie. Przyłożywszy ucho do belka, na którego jednym końcu leży zegarek kieszonkowy, usłyszy stukanie tegoż bardzo wyraźnie nawet w takiej odległości, w której z pośrednictwem powietrza dosłyszeć go nie można. Głos dzwona uderzonego w wodzie, daje się słyszeć w wodzie i nad wodą. Nurek słyszy ludzie rozmawiających na statku. Oto są dowody, że i woda jest przewodnikiem brzmienia głosu.

2. Jeżeli głos rozchodząc się uderza o ciało stałe, wówczas się odbija. Tym sposobem powstaje odgłos czyli echo. — Skoro odgłos ma być słyszany, musi ciało, które głos odbija, przynajmniej na 60 stóp być od nas odległe. Jeżeli echo powtarza jednę zgłoskę, nazywa się jednozgłoskowe; wielozgłoskowe zaś, jeżeli powtarza więcej zgłosek, a jeżeli kilkakrotnie powtarza, wówczas zowie się wielokrotnem.

3. Wyrachowano, iż głos na jednę sekundę 1040 stóp przebiega; dla tego można odległość grzmotu obliczyć. Gdzie burza nad głową stoi, tam następuje błyśnienie i uderzenie prawie w jednym czasie. Ponieważ błyskawicę w okamgnieniu ujrzeć możemy, chociażby piorun był najodleglejszy, potrzeba nam tylko liczyć, ile sekund między błyśnieniem a zagrzmieniem przejdzie, a pomnożywszy je liczbą 1040, będziemy wiedzieli, jak daleko piorun od nas oddalony. Zwykle liczy się na uderzenie pulsu. Jeżeli puls między błyskawicą a grzmotem 12 razy uderzył, wtenczas piorun jest na 12,480 stóp odległy.

4. Na odbijaniu się polega urządzenie trąb do mówienia, robionych z tektury lub blachy, 5 do 6 stóp długich, których używają do mówienia z kim w niejakiej odległości. Głos więc w kupę zbity, nie może się rozlatywać, a wychodząc razem z trąby, staje się przez to silniejszym. D. c. n.

Pies konfederacki.

W konfederacyi Barskiej pod dzielnym Puławskim na Ukrainie, jeden z dowódzców oddziału wojskowego nazwiskiem Stanisław Białecki rodem z Mazowsza, miał psa przy sobie, który mu wszędzie i zawsze towarzyszył. Przywiązanie jego szczególne, instynkt nadzwyczajny, wprawiały w podziwienie towarzyszów broni naszego szlachcica, który go też wysoko cenił. Nadaremnie ofiarowano mu nieraz w zamian konie, psy i pieniądze niemałe. — Gdybyście mi dobra dawali, nie odstąpię kochanego Dunaja, odpowiadał pan Stanisław.

Pewnego razu przybył z oddziałem swoim do samotnej w polu, a otoczonej lasami karczmy, z poleceniem oczyszczenia okolicy z pladrujących maroderów. Zająwszy karczmę, wysłał dwudziestu konnych dla dostania języka, sam z resztą zbyt ufny, nie rozstawiwszy czat żadnych, udał się na poddasze, gdzie rzuciwszy się na siano, zmęczony całodziennym marszem twardo zasnął. Była już północ, księżyc przyświecał jasno, a przedzierając się przez podziurawiony dach karczmy, oświecał ją wewnątrz, gdzie konie i żołnierze bez porządku spoczywali. Pies przez cały przeciąg czasu, jak gdyby coś przeczuwał, biegał szybko po schodach, to na dół wyglądając na podwórze, to znowu do pana wracał. Jednym razem zawył przeraźliwie i jak szalony rzuciwszy się na swego pana, targał nim z całej siły, aż go obudził. Białkowski snem rozmarzony, niewiedział co to znaczy, gdy przetarłszy oczy ujrzał jak Dunaj ciągnie do niego nabity szturmak. Zdziwiony tem wielce, pochwycił go i wyjrzał dymnikiem. Przy pogodnej nocy zobaczył pod lasem w pobliżu, gościńcem zbliżający się oddział jazdy moskiewskiej. Zbudził swoich, zatarasowano bramę karczmy, i żołnierze osadzili wszystkie wnijścia i okna ze strzelbami i pistoletami w ręku.

Nieprzyjaciel cichaczem podjechał, zsiadł z konia i z głośnym okrzykiem rzucił się na karczmę, ale znalazł gotowych; — huk strzelby spłoszył napastników. Daremnie szturm powtórzyli raz odparci, poczem dosiedli co rychlej koni, zostawiając kilkunastu trupem swoich, i szybko się znowu pod las cofali. Białkowski dał znak swoim, otwarto bramę karczmy, żołnierze z szablami rzucili się za uchodzącym nieprzyjacielem. Dunaj dopóki walka była pod karczmą, siedział spokojnie pod żłobem, ale ujrzawszy, że pan dosiada konia, wyskoczył za nim. Walka w polu trwała krótko, patrol wysłany uderzył na moskali z tyłu niespodzianie, — wszystko poszło w rozsypkę.

Po odniesionem zwycięztwie gdy wrócono z łupami i więźniami do karczmy, Białkowski zaczął wołać wiernego Dunaja, ale daremnie. Wybiegł szukając go wszędzie. Jakaż jego była rozpacz, gdy go ujrzał na polu bitwy roztratowanego. Przywiązane psisko łasi się, jęczy, liże ręce swego pana. Ten porywa go na ręce i przynosi do karczmy. Dunaj zaledwie przyprowadzonych ujrzał niewolników, chciał się rzucić na nich, lecz osłabiony spadł ze stołu, na którym go położono. Podniósł jeszcze głowę, zaiskrzyły mu się oczy; zawył przeraźliwie i w jednej chwili zamilknął. Przybiega Białkowski, podnosi go... już nie żył wierny jego przyjaciel.

Widziano, jak odważny ten żołnierz płakał nieraz rzewnie, a ile razy opowiadał ten wypadek, w którym go z towarzyszami wierny Dunaj ocalił, nigdy łez nie mógł powstrzymać.

Łakomstwo.

Mamo, jakież to te chłopcy pana Skoryny są łakomi, mówiła mała Ludwinia do pani Zacniewskiej. — Mama rozmawiała z gośćmi i może tego nie uważała, ale ja bawiąc się z nimi, patrzyłam się na to, jak oni łakomie przypatrywali się ciastkom, gdy zastawiano do stołu. Porzucili zaraz zabawki i stanęli przy stole: z oczu ich można

było wyczytać, z jaką niecierpliwością oczekiwali podwieczorku. Zaledwie mama wymówiła zaproszenie gości na przekąskę, obaj chłopcy rzucili się do ciastek, jak gdyby trzy dni nie jedli. Wybierali największe ciastka, wyciągając jedno po drugiem ze samego spodu, a następnie napchawszy niemi usta, łakomie połykali. Przytem spoglądali jeszcze z chciwością na inne półmiski, strzelając oczami za innemi przysmaczkami. Od ciastek nakładanych powidłami, obydwa chłopcy porobili sobie wąsy, aż śmiech wzbudzili, ale nie tyle już swojemi wąsami, ile swojem łakomstwem.

Na takie powiedzenie, pani Zacniewska zapytała roztropną dziewczynkę, czemu chłopczykom podczas bawienia się nie podała jabłek — może byli i głodni, dla tego z taką pożądliwością rzucili się na ciasta; na to mała dziecina odpowiedziała: że właśnie wybrała najpiękniejsze, z których i pół nie zjedli, ale pochowali do kieszeń. — Matka poprzestała na tem tłumaczeniu córeczki, zwracając rozmowę do innego przedmiotu.

Nie jest to już prawda nowa,
Ale ważna dla młodzieży:
Że łakotność nałogowa,
Często wiedzie do kradzieży.

Chłopczyk i dziadunio.

Chłopczyk.

Powiedz mi, dziadziu — daleko do nieba?

Dziadunio.

O! dużo na to czasu by potrzeba;
By tam dolecieć, za mało i wieki. . . .

Chłopczyk.

O! to być musi kawał tam daleki?

Dziadunio.

Oj bardzo długi, długi dziecię moje!
Gdybyś umiał latać i miał skrzydeł dwoje,
Mógł wznieść się nad świat i wzbić się do słońca,
I spytał potem: Daleko do nieba?
Słyszałbyś: Dalej lecieć ci potrzeba. . .
I leciałbyś więc chłopczyno bez końca,
Bez pewnej drogi czas niezmiernie długi,
I choćbyś stanął i na gwiaździe drugiej,
Trzeciej i czwartej — toby ci kazano;
I znów leciałbyś w przestrzeń niezbadaną
Lata i wieki w ustawicznym pędzie —
Nie tu jest niebo — słyszałbyś wszędzie.
Taka więc droga do nieba daleka,
Którą Bóg ukrył przed okiem człowieka,
A co On ludziom zrobił tajemnicą —
Że wiedzą, tem się nigdy nie poszczycą.

J. Chmielewski.

Mieszkańcy wsi.

Wsią nazywają miejsce w którem znajduje się wiele domów drewnianych, czyli chat albo chałup pokrytych słomą.

Rzadko która wieś składa się z domów murowanych, tak jak miasto, które oprócz tego zupełnie inne posiada urządzenie.

Mieszkańców wsi nazywają pospolicie chłopami, wieśniakami, kmiotkami, włościanami albo rolnikami. Włościanie uprawiają rolę, następnie sprzątają zboża z pola, młócą, czyszczą ziarno od plewy Przytem zajmują się hodowaniem bydła, koni, owiec trzody i drobiu.

Uprawa roli czyli rolnictwo, od najdawniejszych czasów było i jest w największem poważaniu. Ziemia dostarcza ludziom to wszystko, co tylko im potrzeba do zaspokojenia najpierwszych potrzeb, a nadewszystko dostarcza im zawsze chleba. Dla tego też ludzie najbardziej przywiązują się do ziemi, na której się urodzili i która znowu przyjmie ich do siebie.

Najważniejszem narzędziem rolniczem jest pług. Za pomocą pługa, który ciągną konie albo woły, kmiotek orze ziemię od rana aż do zachodu słońca, poczem zasiewa w tak przysposobioną ziemię wszelkiego gatunku zboże, śpiewając sobie wesoło na kształt skowronka, wzbijającego się z swojemi piosenkami pod obłoki.

Powinszowania zastosowane do różnych okoliczności.

W dzień imienin.

1. Z utęsknionem sercem oddawna czekany,
Nadszedł dzień Twych imienin Ojcze ukochany.
W którym bez musu, lecz tylko z natchnienia,
Składam ci Ojcze drogi me szczere życzenia:
Niech w dom Twój płynie szczęście i dostatek,
Dożyć w przyszłości pociechy z Twych dziatek;
Obyś dnie wszystkie mógł nazwać szczęśliwe,
Tego ci życzy serce syna tkliwe.

2. Od lat dawnych to zwyczaje,
W dzień urodzin i imienia,
Gdy kogo na dar nie staje,
Przynajmniej składać życzenia.
Luba Mamo, dziś od siebie
Dać ci nie jestem w stanie,
Nic prócz serca na wiązanie.
Wszakże wszystko mam od Ciebie?
Przyjm więc dzisiaj na wiązanie,
Na co dziecie Twoje stanie.

3. Ja nie powiem Ci wiele, bo nie wiem wiele!
Moim świadkiem łzą wdzięczną zwilżona źrenica,
Ale Ciociu! mam serce, które Tobie śmiele,
Oddaje na wiązanie wdzięczna siostrzenica;
I chociaż jestem mała, kim jesteś pojmuję,
Pojmuję z tą szczerością, jak rodzina cała,
I kiedy ci mam życzyć, kiedy Ci winszuję,
Ja od Ciebie to pragnę, żebyś mnie kochała.

Objaśnienie niektórych wyrazów (C. d.)

Otwartość jest więcej jeszcze jak szczerość; obydwie przyjaciołki prawdy; szczerość jej nigdy nie uchybi. Otwarrość nietylko jej zataić nie może, ale nawet choć tego nie ma potrzeby, ogłasza niekiedy. Szczerość nigdy nie jest wadą, otwartość może być czasem nieroztropną.

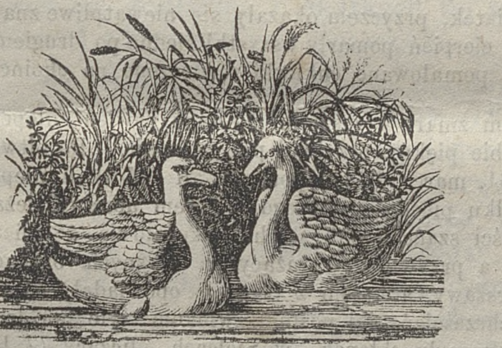
Rzetelność jest ten przymiot, przez który mówimy to, co myślemy i czujemy, samą tylko prawdę, choćby przeistoczenie rzeczy na chwilę pożyteczniejszem nam było; gdy mówimy prawdę choć z własną szkodą. Między szczerością a rzetelnością ta zachodzi różnica, iż rzetelność zawsze wierna prawdzie, szczerość zaś łączy prawdę z otwartością i wylaniem serca, które znamionują prawdę.

Rozwiązłość jest popuszczenie cugli swym chęciom; rozpusta jest wylanie się na wszelkie nieprawne rozkosze.

Chciwość jest chęć zbierania pieniędzy i nieopuszczania zysków, czy te są godziwe lub nie. Łakomstwo jest zaś wzięte przenośnie za chciwość; łakomy jest bowiem ten, któryby rad wszystko chciał pożrzeć, nie mając nigdy zadosyć.

Bajki i plotki nie jedno znaczą. Bajki powiadają nieprawdę dla poznania prawdy; plotki zaś chcą fałsze i kłamstwa udawać za prawdę.

Łabędź.



Piękny ten ptak, którego widzicie na obocznym obrazku, nazywa się łabędź. Może z was kto już widział łabędzie w jakim dworze albo na stawie, gdzie je u nas najczęściej chowają dla przyjemności i ozdoby ogrodów. Dla tych, którzy nigdy nie widzieli tego ptaka, opiszemy go w krótkości.

Łabędź należy do rzędu ptaków wodnych albo pływających, ma przeto palce u nóg przerosłe błoną do pływania. Dwa razy prawie tak wielki, jak gęś i silnie zbudowany, odznacza się nadzwyczaj długą i kształtną szyją. Utrzymując się najczęściej w gromadach przy wodach, pływa szybko, na lądzie zaś w miarę swej wielkości lata nadzwyczaj lekko. Pierze pięknej białości i puch bardzo delikatny, są poszukiwane od majętnych ludzi, za które dość drogo płacą. Naturaliści utrzymują, że ten ptak na wolności (w stanie dzikim) żyje kilkadziesiat a nawet sto lat. Łabędzie w Europie są wyłącznie białe, w Australji zaś (w piatej części świata) mają być i czarne.

Rady dla kochanych dzieci.

Srodek na oparzenie. Smarując miejsce oparzone pęzlem maczanym w glicerynie, zapobieży się tworzeniu pęcherzów i ropieniu ciała, i przyspieszy zagojenie go w kilku dni. Niemając gliceryny pod ręką, wystarczy na to i atrament, którym posmarowawszy jakiekolwiek oparzenie, zapobieży złych skutków jego, a co więcej uśmierzy ból natychmiast,

Ostrzenie scyzoryków. Aby przytępione ostrze scyzoryka obciągnąć, należy marmurek napoić oliwą, a umocowawszy takowy na jakiem równem miejscu, przytrzymuje go za koniec lewą ręką, kładzie ostrze kantem do siebie na marmurku, i prowadzi takowe od prawego końca do lewego jednym ciągiem — bez żadnego innego poruszenia. Odwróciwszy ostrze na kancie do siebie, czyli kątem ku prawej stronie, znów prowadzi takowe ku sobie, bez żadnego wszakże, jak się wyż rzekło poruszenia, i tak kilka razy powtarzając, dopóki klinga dostatecznie nie będzie wyostrzoną. Tu jeszcze dodać należy, że marmurek im dłuższy tem lepszy jest do podobnego sposobu ostrzenia.

ROZMAITOŚCI.

— Według najnowszego wyrachowania, na całej kuli ziemskiej mieszka obecnie 1288 milionów ludzi. Mowa wszystkich rozpada się na 3604 języki, a cześć boska na 1000 różnych religji. Ogółem jest 335 milionów chrześcjan, 600 milionów religji azjackich. 100 milionów mahometan, 200 milionów pogan, a 5 milionów żydów. Z chrześcjan jest 170 milionow katolików, 70 milionów prawosławnych, a 80 milionów protestantów. Każdego roku umiera 33 miliony ludzi, czyli dnia każdego 91.454, co godzina 3730, a 60 co minutę. W proporcji rodzi się także tyle.

— „Cour. Russe" podaje, ze w dniu Bożego Narodzenia rządca domu zakładu wdów w Petersburgu, sprawił swoim dzieciom kolędę, ubrawszy choinkę w różne podarki. Tegoż wieczora zasłabły wszystkie troje dziatek, przyczem okazały się niewątpliwe znaki otrucia; do trzeciego dnia wśród okropnych cierpień pomarły wszystki ejedno po drugiem; biedne dziatki potruły się farbą jaką były pomalowane cukierki zawieszone na choince.

— W Sielcach, w królestwie polskiem zmarł w zeszłym miesiącu pewien chłopek, były dawny wojskowy, który zostawił po sobie piękny przykład przywiązania. Po bitwie pod Wielkim Dębem, w której Polacy d. 31. marca 1831 poturbowali Moskali niepospolicie, ujrzano polskiego oficera z 8go pułku piechoty zabitego w całem ubraniu, leżącego pod krzyżem niedaleko drogi w bliskości szańców pragskich. Pokazało się, że oficer ten zginął w bitwie pod Wielkim Dębem, a przywiązany służący na własnych barkach przydźwigał swego pana aż pod mury Warszawy, a potem z płaczem opowiadał, że nie umrze spokojnie, jeżeli nie odda ostatniej chrześcjańskiej posługi zwłokom tyle mu drogim. Wiernym tym sługa był ów właśnie zmarły chłopek w Sielcach, liczący 77 lat wieku.

Orzeszki w twardych łupinkach dla dzieci.

1. Który koń widzi tak dobrze z przodu, jak z tyłu?
2. Kto wszystko słyszy, a nic nie mówi?
3. Kto nie wie o swym własnym domie?
4. Gdzie się młóci zboże?
5. Na który bok upada zając, gdy go zastrzelą?
6. Z których kieliszków nie można pić wina?

ad. 1. Że umarł.
„ 2. Trzyma drugą wzniesioną do góry.
„ 3. Bo w tyle nie ma oczów.
„ 4. Mucha, bo siada na nosie i największemu mocarzowi.
„ 5. Rak.
„ 6. Gdzie nic nie ma.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **H. Stupnicki.** Z drukarni M. F. Poremby.